

WROCLAWSKY WYKLUCZENI — PRÓBY REAKCJI NA BEZDOMNOŚĆ

Że chcieliśmy być mądrzy zostaliśmy sami
Ponad sytą głupotą misą Ziemi — głodni
Bezdomni, lecz bezdomni że aż Kosmos nami
Wzgardził i wypluł za krąg swej nieskończoności

Ale widać jeszcześmy niedość są ubodzy
Widać wciąż jeszcze nędza nasza zaklamana
Nie przeznaczając na to tylko pewnych godzin
Widać wciąż jeszcze myśli o nas jakaś matka

Widać wciąż jeszcze jakieś nas dochodzą listy
Chociaż nie napisane przecież magnetycznie
Na walku mózgu pilnie się rejestrujące

Bowiem dziwna serdeczność czasem w nas powstaje
Gdy nasza wiedza oschła jak mróz nagle staje
Przez inne niż to zimne roztopiona słońce

Rafał Wojaczek, *Piosenka bohaterów VI*

NA ULICY

Ciepły, leniwy lipcowy dzień, kręcimy się trochę po Grunwaldzie. W całym mieście spora część ławek jest dziś zajęta przez tych naszych śpiących. Tereska stoi ze swoim kramem, w upał ciężko sprzedać czekoladę. W takim tempie nie uzbiera na hotelik do niedzieli... Rozmawiamy chwilę, co by tu innego można było sprzedawać, ale Tereska wszystkiego już próbowała i cóż, no radzi sobie. Przynajmniej skrzypce obok grają. Kupujemy czekoladę i lecimy.

Park Słowackiego jak noclegownia — w pewnym miejscu wszystkie ławki zajęte przez ludki z plastikowymi torbami. Budzimy z drzemki panią Basię, na początku nie może nic powiedzieć, biedaczka. Bardzo boli ją ząb, pół twarzy ma spuchniętej, trochę podłamana, zresztą nie ma się co dziwić. Mówi, że nie śpi już drugą dobę. Nie bardzo wiemy, jak zaradzić dentystycznym dolegliwościom. Obiecujemy zasięgnąć rady i umawiamy się na jutro, przyniesiemy jakieś leki. Na

bulwarze Włostowica podjeżdżamy do grupy pod drzewkami, okazuje się, że nikogo co prawda nie znamy, ale kiedyś zdarza się ten pierwszy raz. Długo Mirek próbuje nas namówić na łyk Amareny. Potem opowiada swoje historie, ucieka przed policją, ściga go mafia. Dominik i Gienek milczą w zasadzie, bo nie mogą za bardzo dojść do głosu.

Jedziemy do MiserArt na ul. Cybulskiego. Tomek, który wpadł z milionem pakunków i niezłą energią kilka godzin wcześniej, piecze teraz chleb z przepisu swojej babci. Mówi, że zakwas przygotowywał się pod mostem przez tydzień, podgrzewany na ognisku. Czekal na burzę, dziś jest już odpowiedni. Roznosi się piękny zapach. Chleb dojrzewa w piecu, a my idziemy pod most Dmowskiego. Ani śladu mieszkańca. Przez wyspę zajeżdżamy na plac Nowy Targ. Spotykamy Kamila „Baranka”, dziecko ulicy, które alkohol najpierw wyssało z mlekiem matki, a od lat pije na umór, ku śmierci. Siedzimy z nim chwilę. Patrzy nam głęboko w oczy, jest zmęczony i smutny. Chwyta mnie za rękę i zamyśla się: *Zobacz, to twoja skóra, a to moja. Mamy tyle samo lat, ale że mnie żaden człowiek. Nie jestem mężczyzną, jestem nikim. Za wcześnie zacząłem, dziewczyny.* On też nie może spać już drugą dobę. Chwilę siedzi z nami, potem zabiera się w swoją drogę, głośno śpiewając. To było nasze ostatnie z nim spotkanie, Kamil zmarł na ulicy miesiąc później. Tomek, autor chleba i rowerowych instalacji zmarł pod gwiazdami, w lesie, w lutym 2016 r. Tereska „Czekoladka” zmarła na gruźlicę w szpitalu, w lipcu 2016 r.



Foto. 1. MiserArt. Tomek z upieczonym przez siebie chlebem



Foto. 2. Bezdomny na rampie kolejowej

NIEPOKORNE OWCE

Wiele może nas w życiu zaskoczyć, ale istnieją pewne granice, których większość z nas nie przekracza — posiadamy swego rodzaju życiową asekurację (choć oczywiście bywa to pozorne). Wydaje się czymś niemożliwym doprowadzić własne życie do miejsca, w którym znajdują się mijani na ulicach bezdomni. Nie rozumiemy ich kondycji i patrzymy na nich jak na istoty inne, urodzone pod obcym niebem — skąd wzięłyby się w przeciwnym razie te wszystkie niepoprawne decyzje, które doprowadziły ich tam, gdzie są teraz? Jak można wybrać taką drogę? Dlaczego nie przyjmują szans, które oferuje świat? Jak mogą z takim spokojem znosić to, kim są i w jakim miejscu?

Najprościej zdaje się przestać ich zauważać, uznać za nie swój problem, lecz bezdomni *sa* — przechodzą czy siadają obok nas na dworcach, proszą o złotówkę, wnoszą nieprzyjemny zapach do tramwajów, czasem mówią słowotokiem — jak szaleńcy, obląkani rycerze. Żeby trochę zbliżyć się do rozumienia ich horyzontu, najlepiej wyruszyć z domu i zacząć słuchać, co mają do opowiedzenia. W związku z pracą magisterską¹, do której badania prowadziłam w 2015 r.,

¹ Magdalena Zareba, „*Dom*” bezdomnych. Rola rzeczy w kształtowaniu przestrzeni mieszkalnych, praca magisterska pod kierunkiem dr hab. Renaty Tańczuk, Instytut Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2015.

rozmawiałam na temat życia w bezdomności i problemów z niej wynikających z osobami, których one dotyczą — mieszkańcami schronisk, ulic, przedmieść i *podmieść* Wrocławia.



Foto. 3. Nieczynne rampy kolejowe we Wrocławiu

Na początek trzeba spróbować to sobie wyobrazić. Wchodząc w bezdomność, znajdujemy się w świecie, w którym ciągle trzeba się bronić, nie można tracić czujności, nie ma prawdziwego odpoczynku. Nocą jest zimno i mokro, trzeba się gdzieś schronić, szukać miejsca, raz po raz nowego. Jest się raczej samemu ze swoją historią, pamięcią, myślami. Doświadcza się najczęściej negatywnych reakcji ze świata zewnętrznego, a wśród osób bezdomnych, gdzie najważniejsze jest przetrwanie, trudno szukać głębokich więzi, poczucia bezpieczeństwa, zaufania. Oczywiście bardzo wiele osób bezdomnych żyje w przyjaźniach z innymi, większość ma swoich kompanów, czasem to wieloletnie przyjaźnie, ale zawiązywanie stałych i wspierających więzi jest w takich warunkach bardzo utrudnione. Człowiek znajdując się nagle na ulicy musi ponadto przekraczać siebie — swoje obrzydzenie, naiwność, poczucie straty, obcości — po takim *przekroczeniu* granic trudno wrócić do pozycji wyjściowej, odzyskać zaufanie do siebie i innych, bo innych i samego siebie widzi się już inaczej. Problem konsekwencji przekraczania granic obrazuje paradoksalna na

swój czas biblijna opowieść o pasterzu i owcach: według przypowieści Jezusa, kiedy pasterz gubi owcę, pozostawia dziewięćdziesiąt dziewięć, szuka tej jednej, a gdy ją znajduje, cieszy się, dzieli radość z przyjaciółmi i sąsiadami. Jest to jednak postawa zupełnie sprzeczna przyjętym w tamtym czasie zasadom postępowania ze stadem: dobry pasterz, wedle ówczesnej tradycji i wiedzy na temat owiec, nie może dopuścić, by zagubiona owca wróciła do stada — jeśli nawet znajdzie tę zbuntowaną, musi ją uśmiercić, ponieważ wie, że zwierzę nigdy nie będzie już wierne stadku. Wręcz przeciwnie — będzie pociągać inne owce, by oddalały się od gromady razem z nim, bo zasmakowało już, jak to jest być *tam* — poza bezpiecznymi granicami tego, co znajome, poza światem, którego absolutne, jedyne wartości i zasady zacierają się, gdy zasmakowało się w wolności jego *ciemnej strony*. Według tej przypowieści takich *uciekiniarów* powinno się przyjmować do społeczności tym radośniej i serdeczniej, choć prawdą jest, że i wśród ludzi bardzo trudno nie obarczyć siebie i innych konsekwencjami doświadczenia wyjścia *poza*, w tym przypadku wiedzą o życiu, w którym *domność* straciła swój absolutny charakter.

Giorgio Agamben w książce *Homo sacer* pisze o człowieku odmiennym, którego inność dosięga aż do granic świętości. Autor zaczerpnął termin *homo sacer* (święty człowiek) ze słownika *De verborum significatio*, autorstwa niejakiego Festusa. Ujęcie świętości jest tu jednak dosyć oddalone od potocznego: *Świętym człowiekiem jest jednak ten, kogo lud osądził za przestępstwo; i nie godzi się składać go w ofierze, lecz ten, kto go zabije, nie będzie skazany za zabójstwo* (Agamben, 2008, 101).

W krótkim artykule na temat figury przywoływanej przez Agambena Piotr Nowak podkreśla podobieństwo usytuowania niektórych jednostek do *homo sacer*, tak omawiając tę koncepcję: *Homo sacer może więc zostać zamordowany, nie można go jednak złożyć bogom w ofierze, gdyż na mocy prawa jest on wyłączony ze wspólnoty, także ze wspólnoty religijnej. Jego życie, rzecz można, jest — owszem — święte, ale nie w potocznym sensie świętości jako „wzniosłości”, „nietykalności” (homo sacer jest jak najbardziej „tykalny”) — ono jest p r z e k l e t e, obłożone anatema — ludzką i boską. Paradoks sytuacji, jaka staje się udziałem homo sacer polega na tym, że zostaje on wypchnięty na margines społecznego istnienia, że żyje na wygnaniu, w permanentnej niepewności co do swoich losów* (Nowak, 2013, 363).

Figura tak rozumianego *człowieka świętego* jest pełna sprzeczności. Nowak porównuje ją z inną rzymską postacią — *devotus* — osoby, która dla ocalenia jakiejś społeczności (...) powierzyła swe życie w ofierze bogom podziemia (Tamże, 363). Życie tych ludzi było problemem — problem ten albo usiłowano lekceważyć, pozostawiając te osoby samym sobie, nie rozmawiając z nimi, wyłączając ze wspólnoty; albo pozbywano się ich bezkarnie. Czym jednak jest życie takiego człowieka dla społeczności, w której żyje, *skoro sytuuje się on na skrzyżowaniu możliwości bycia zabitym i niemożności bycia złożonym w ofierze, poza prawem ludzkim i boskim*” (Agamben, 2008, 104)? Autor pisze, że zostajemy z tym problemem jako z przypadkiem granicznym dla tamtejszego społeczeństwa. Formułę

prawą *homo sacer* można z pewnością odnieść także do pewnego obszaru doświadczenia bezdomnych, choć nie wyczerpuje ona całego dramatu wykluczenia. *Ciekawe, że sagi szwedzkie i germańskie znają istoty pokrewne kategorii »świętego banity«.* To »*wilk*« i »*wilkołak*«, »*osoba bez pokoju*«. *Nie chodzi o to, że pewne jednostki są pozbawione relacji z państwem i jego prawem, że żyją głównie za sprawą fantazji pensjonarek i niegrzecznych dzieci. Zauważmy jednak, że podobnie do homo sacer — zajmują przestrzeń nierozróżnialności, że przebywają w „progu”, gdzieś pomiędzy ludzkim i nieludzkim, pomiędzy νόμος a φύσις, pomiędzy włączaniem ich do wspólnoty i wyłączeniem z niej* (Nowak, 2013, 364).

Bycie osobą *bez pokoju* jest czymś nieludzkim — figura banity, bezdomnego, włóczęgi, sytuuje się gdzieś pomiędzy kategorią osoby ludzkiej a zwierzęcej. Ktoś wygnany, odrzucony albo ten, który sam z jakiś powodów odchodzi od własnej grupy czy wspólnoty, sytuuje się w tym przypadku na progu między zewnętrznym a wewnętrznym, w pewnym *nie-miejscu* — jego nagie, bezbronne życie istnieje jako ciągle narażone na śmierć, nie traktowane poważnie.

Moją reakcją na takie umiejscowienie osób bezdomnych w społecznych strukturach *widzialności, przydatności* jest próba zachowania, docenienia i opisanego ich świata — ich doświadczeń, strategii przetrwania, sposobów widzenia. Pisanie natomiast jest możliwe dzięki współczuciu — *antropologia to przecież zawodowe współodczuwanie*, jak pisał Rakowski (Rakowski, 2009, 22).

Współczucie jest bowiem samo w sobie rodzajem zaniechania działania; ten kto je odczuwa, pozostaje jakby na poziomie świata tych ludzi, którym współczuje, zaledwie ich wizytując. Zachowuje wszelkie żale i lamenty, nie próbując ich pokonać czy zniwelować, nie próbując uczynić rzeczywistości bardziej operatywną, pomijając społeczną przestrzeń zależności. (...) Pozwala natomiast wreszcie dostrzec, poprzez własne „niedziałanie” i owo szczególnie współczujące myślenie — że nie są to światy „puste”. Pozwala na to, by z całą powagą (z całą uwagą) uznać ten inny, obcy sposób funkcjonowania w świecie, pelen napięć, niepokojów, lęków społecznych, jako istniejący *par excellence* i opisać wreszcie, jak zalecał to Valentine, pełnoprawne doświadczenia i sposoby bycia ludzi biednych i zubożałych. Opisać wewnętrzny, kulturowy świat człowieka zdegradowanego (Tamże).



Foto.4. Praca na rejonie

Wyjście *w teren*, do ludzi oraz z ludźmi, którzy interesują mnie jako badaczkę, jest niezbędne, by móc mówić i pisać o ich świecie. Postanowiłam opisać pracę osoby dobrze mi znanej, p. Janusza, mieszkańca wrocławskich ogródków działkowych. Zamieszkuje on altankę na jednej z działek razem z partnerką, p. Wandą, kotami i psami. Pielęgnują oni ogródek, z którego zasobów korzystają w letnich miesiącach. Utrzymują się głównie ze zbieractwa, p. Wanda dodatkowo pracuje w ogrodzie u znajomej, co w ciepłym okresie daje parze dodatkowy dochód. Żyją w bardzo dobrych relacjach sąsiedzkich z zamieszkującymi działki obok p. Jarkiem, Stanisławem oraz spędzającym na działce większość swojego wolnego czasu p. Józefem. Wanda i Janusz to osoby bardzo gospodarne, dbające o porządek — p. Wanda codziennie gotuje, często zapraszani są na posiłki również sąsiedzi. W altance, choć bardzo ciasnej, mają większość sprzętów wypełniających nasze wnętrza domowe — tapczan, szafki, fotele, stół, telewizor, radiodbiornik. Na zewnątrz ustawiona jest lodówka. Na działce jest studnia. Prąd zapewnia im agregat na paliwo.



Foto. 5. Altanka Janusza i Wandy

Janusz kilka razy w tygodniu wyjeżdża nocą *w teren* — wraz z dwiema innymi street-workerkami wybrałyśmy się z nim, by poznać jego zwykłe ścieżki i strategie pracy zbieracza. Umawiamy się na niedzielę, bo jest to dzień po weekendowych porządkach, a w domach w tym czasie jest większa konsumpcja. Janusz czeka na nas na stacji paliw. Przypinamy rowery do słupa, ale Janusz prosi, żeby poczekać, idzie na stację i ustala z pracownikiem, że możemy *zaparkować* na stacji. Znają się, bo Janusz, mieszkający z Wandą po sąsiedzku, często korzysta z usług stacji: z łazienki, paliwa do agregatów itp.

Zaczynamy w pobliskich śmietnikach. Nasz przewodnik odkłada wózek, zagląda do kublów. Wybiera i gniecie delikatnie puszki, wybiera tylko te aluminiowe. Włączam dyktafon.

Magda — Ma pan magnes?

Janusz — Mam. (Magnes może się przydać, żeby dotrzeć do małych metalowych elementów, ewentualnie odróżnić puszki aluminiowe od stalowych, choć to akurat bardzo łatwe.) Ale ja nie potrzebuję bo ja to już mam opanowane. To jest aluminium, a to jest złom. Tego nie zbieram.

(Cena złomu i aluminium na skupach jest nieporównywalna — puszek „złomowych” nie oplaca się zbierać.)

Wybiera z kubła puszki, wrzuca do worka na wózku. Wszystko sprawnie i szybko, rozrywanie worków, przrzucenie śmieci, wybranie puszek i do worka — czasem wystarcza tylko rzut oka.



Foto. 6. Śmietnik

M — Jak to jest z tymi rejonami? To jest pana rejon na przykład?

J — Nie... Słuchaj. My to między sobą tylko tak mówimy, że to jest mój rejon czy coś takiego. Każdy chodzi. Ja znam już z doświadczenia po prostu to. Jest dla mnie bliżej, proszę ja ciebie i ja znam ten teren. Też z tego doświadczenia, że ja też nie jestem akurat z tej dzielnicy, z tego rejonu tutaj, ale poznałem ten rejon i wiem, gdzie, co i jak, gdzie mogę co znaleźć.

Inez — Trochę tak chyba jest, że sobie w drogę nie wchodzicie?

J — Nie... jest taka zasada: jeżeli ktoś widzi, że ktoś jest w śmietniku i grzebie, to już do tego śmietnika nie podchodzi. Jest taka zasada. A są tacy, początkujący, to czasem się ich temperuje...

M — Informuje...?

J — Tak.

Miasta nocą podczas takich wędrówek wśród śmietników doświadczą się mocno sensorycznie. Pan Janusz wykonuje swoją pracę machinalnie i z wprawą. Odgłosy puszek, lekko gniecionych, szelest worków, brzęk butelek, zamykanie i otwieranie klap — takie mniej więcej dźwięki towarzyszą nam tej nocy. Chwilę trwa, zanim — nieprzyzwyczajone — oswajamy się z zapachami i przekraczamy barierę śmieci, niedługo również uzbrojone w grube rękawice zaglądamy do kubłów, rozrywamy worki i pomagamy wybrać z nich coś cennego. Rozrywanie worków, jeden po drugim, rozsypywanie do kubła całej zawartości. Wyciąganie potrzebnych rzeczy — puszek, kabli, ciekawych drobiazgów. Pomagamy jak możemy, przewyciężając obrzydzenie — to w zasadzie wcale nie jest tak obrzydliwe. Najgorsze jest splątanie wszystkiego — podpaski gniją obok chleba, brokuły na pieluchach, książki w obierkach i zgniłych pomidorach. Tacy jesteśmy, jak nasz śmietnik powszedni. Słysząc szum worków i brzęk butelek.

J — Tu jest makulatura. Makulatura, a jest gruz wyrzucany. Widzisz, co ludzie robią? Jest dużo takich ludzi, proszę ja ciebie, gdzie nie wynajmują kontenerów, jak robią jakieś remonty, tylko do śmietnika — wyrzucają gruz do śmietnika, wszystko. Wynoszą to do śmietnika przeważnie w nocy, żeby nikt nie widział z sąsiadów czy coś takiego... Tu jest przeważnie plastik, tu też złom można, bo złom też można do tego żółtego. A to są te ogólne, to są niesegregowane, mieszane.... Wczoraj znalazłem paczkę papierosów. Jeszcze nie rozpieczętowaną... Ludzie kładą [puszki] na ziemi i gniotą przeważnie, nie? Ja nie gniotę. Bo jak chodzę w nocy, to jest głośne. A to wszystko słysząc. Wybieram duże worki. I do takiego worka to mi się zmieści 3, czasem 4 kilo. W zależności. To co tu mamy widzicie, w tej chwili, to ja bym tych puszek tu na pewno nie miał [gdybym nie chodził w nocy]. Dlatego, że kurcze, jest duża konkurencja, tak? Dużo ludzi chodzi.

Paulina — W nocy raczej nie ma nikogo?

J — Sporadycznie, jakaś jedna osoba się zdarzy. Ale to przeważnie nie wózkami, tylko piechurzy, wszystko w rękach.

M — Nie smutno tak samemu?

J — To znaczy wiesz, jak się idzie w dwie osoby, to wiadomo, czas szybciej płynie. Masz z kim porozmawiać, a tak to sobie czasami sam ze sobą rozmawiam. I czasami aż się w język ugryzę, mówię, Janek: co ty pierdolisz!



Foto. 7. Przerwa na papierosa

M — Trudno było zacząć?

J — Oj, było trudno. Wstydzilem się. Zaczynałem jak piechurzy kiedyś. Z plecakami co chodzą. Tylko puszki zbierałem, jakieś fajne rzeczy, ciuchy proszę ja ciebie, to było czym handlować, było z czego żyć. Się wstydzilem. Teraz to ja pierdzielę. Nikt za darmo jeść nie da...

M — A jakie są nazwy? Są piechurzy, to ci którzy chodzą z plecakiem, jak to jest?

J — To my tak nazywamy. Piechurzy, proszę ja ciebie, chodziki, ja mówię turyści.

M — A kto to turyści?

J — No, bo idzie z plecakiem, kurcze, nic więcej.

M — A ten, co z wózkiem?

J — A, to na nas ja nie wiem jak mówią.

M — A, no właśnie, to trzeba by ich zapytać.

J — My to jesteśmy, jak to mówią, zautomatyzowani.

Słyszałam też nazwę: *jubilerzy*. Po drodze faktycznie spotykamy kilku *piechurów*, nie bardzo rzucających się w oczy. Człowiek z wózkiem na złom jest kojarzony jednoznacznie, więc i stygmatyzowany. Wśród zbieraczy jest to już wyższy poziom wtajemniczenia, *starzy wyjadacze*.



Foto. 8. Janek z wózkiem.

M — Pewnie pan śpi do południa po takiej wyprawie?

J — Ja? Jak przychodzę 5-6 po takiej wyprawie, to tyle co zjem coś, herbaty się napiję i śpię do 8 godziny. Ale później, proszę ja ciebie, zjem obiad...

M — I drzemka.

J — No, ale dla mnie to już nie jest spanie... Mnie jakby ktoś kiedyś w życiu powiedział, że będę chodził po śmietniku, to by dostał w pysk. Ale życie swój scenariusz pisze, no i niestety.

Długie milczenie, zamyśleni, przy papierosku, delektujemy się chłodnym powietrzem i melancholijną niewiedzą na temat przyszłości.

J — Także dzisiaj już trafilem telefon, trafilem zegarek, trafilem przewody, rowerek. (Janusz sięga po papierosa) Która?

I — Północ, jak w zegarku.

J — No i tu nam następna godzina zejdzie, na tych wieżowcach, no i później na Hallera, chyba że na wieżowcach będzie dużo makulatury, to już nie pojedziemy później na Hallera.

Widzimy dużego karalucha wychodzącego ze śmietnika. Janusz opowiada, że kilkakrotnie przynosił te insekty do altanki.

J — Brałem, proszę ja ciebie, drzewo, a czasami ludzie wyrzucają boazerię, nie? A właśnie za boazeriami najwięcej karaluchów jest.

Po północy stajemy się mniej rozmowni, wyłączam więc dyktafon i wędrujemy w ciszy, raz po raz komentując napotkane znaleziska: o, jaki fajny sweterek, a to pamiątka pierwszej komunii, notatki z niemieckiego, okulary „Ray bany” bez jednego uchwyty... Przeraża nas ilość jedzenia: warzyw, chlebów, wymieszanie wszystkiego ze wszystkim.



Foto. 9. Wózek z „łupami”

Osoby żyjące z naszych odpadków, uzależnione niejako od naszej konsumpcji i od naszego stylu życia (co odzwierciedla się choćby w trybie pracy zbieraczy toczącej się głównie w nocy, najlepiej w weekendy, kiedy dużo się konsumuje i wyrzuca), toczą odmienny od naszego żywot na obrzeżach naszej egzystencji. Są utożsamiane z otoczeniem, w jakim pracują i podobnie do niego postrzegane.

Osoby, dla których obcowanie z przedmiotami zdegradowanymi i zepsutymi z pola widzenia jest codziennością, zostają skazane na społeczną marginalizację. (Lebioda, 2015, 557-558) Maria Lebioda przywołuje Włodzimierza K. Pessela, wskazując, że nieczystości, brud łatwo *przyklejają się* do wizerunku osób, do ich statusu, *czego przejawem jest łączenie brudu i śmieci z osobami o niskiej pozycji w społecznej hierarchii*, „zmuszonymi przez życie” do podjęcia tego rodzaju kroków, jak określiłby ich Zygmunt Bauman — „ludźmi-odpadkami” (Tamże).

MISERART — REAKCJA SPOŁECZNA

Moje dzieło jest próbą pomocy poszczególnym głosom, by mogły powstać ponownie, by zarówno pomniki, jak i ludzie, mogli przemówić w przestrzeniach publicznych, przerywając interpelację, zatrzymując czy przerywając bieg rzeczy, zabierając ważny głos w kwestii formalnej. Ma to na celu zwiększenie naszej odpowiedzialności (*responseability*), sugerując bardziej rozwój naszej analitycznej zdolności zachowania pamięci niż proste rozgrywanie przez (*acting-out*), idąc pod prąd dyskursu, pozwalając wołającym i prowokującym głosom, które dotąd były uciszane, przemówić.

KRZYSZTOF WODICZKO

Niewielu traktuje osoby bezdomne poważnie, jako partnerów do rozmowy, pracowników, liczących się aktorów społecznych. Tymczasem stanowią liczną grupę osób posiadających imię.² Wrażliwe doświadczenie ulicy prowokuje różne możliwe reakcje na problem bezdomności. Jedną z takich reakcji jest umożliwienie spotkania osobom z różnych krańców społecznego spektrum, by zatrzeć jawiące się opozycje, podjąć próbę przelamywania dychotomii: *my/oni*, która konstytuuje każdą formę wykluczenia. MiserArt, czyli tzw. *strefa kreatywna w labiryncie wykluczenia*³ istnieje od września 2014 r. na wrocławskim Nadodrze. Jest to miejsce stworzone po to, by osoby bezdomne mogły się rozwijać, otwierać, wychodzić *do kogoś* i *do czegoś* z pułapek bezdomności.

Zbieracze złomu, makulatury, sprzedawcy różności na antypodach targów, przemierzający nasze ulice z wózkami pełnymi skarbów (tzw. *jubilerzy*, *zmotoryzowani*), przetrząsający nasze śmietniki nocą tylko z plecaczkiem (*piechurzy*, *turyści*, *chodząki*). Zbieracze wszystkiego i performerzy, tworzący śmieciowe instalacje i labirynty. Specyficzny habitat egzystencji osób bezdomnych to przekraczanie granic estetycznych — w przypadku osoby bezdomnej żyjącej na ulicy otoczenie materialne jest najczęściej estetyczne (śmieci, złom, pustostany). MiserArt jako pracownia w sercu Wrocławia powstała z myślą o tych kreatywnych i niewidzialnych ludziach — by dawać im szansę wyrazu i możliwość rozwoju, pomóc przelamać estetykę śmieci estetyką sztuki, a tym samym naszą estetykę przelamać dzięki twórczej estetyce.

² Badania ilości osób bezdomnych w Polsce w roku 2010 wykazały, że ich liczba wynosi około 30 tysięcy. Źródło:

http://www.mpips.gov.pl/gfx/mpips/userfiles/File/Departament%20Pomocy%20Spolecznej/BEZDOMNOSC_diagnoza%2010%2011%202010.pdf [dostęp: 19.09.2016 r.].

³ MiserArt jest inicjatywą Fundacji Homo Sacer i Koła Wrocławskiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.



Foto. 11 Warsztaty w MiserArt

Podstawową podejmowaną na co dzień przez zespół aktywnością jest warsztat upcyklingu. Osoby bezdomne, gospodarze MiserArt, są w większości osobami doświadczonymi we wtórnym odzyskiwaniu surowców już zużytych, stąd ich zaangażowanie jest naturalną składową całego procesu upcyklingu. Życie na ulicy wymaga wypracowywania strategii radzenia sobie przy dostępności niewielkich lub żadnych środków finansowych. Z tego powodu przetwarzają oni często rzeczy już wyrzucone, nadając śmieciom nową jakość i użytkową wartość. W procesie twórczym osoby zaangażowane w tę pracownię rozszerzają własną kompetencję, tak aby następnie, pracując pod kierunkiem profesjonalistów z przygotowaniem plastycznym, wytwarzać przedmioty sztuki użytkowej, odkrywać w sobie nowy potencjał. Wytwarzane przedmioty mogą w tej sytuacji stanowić *lepsze interakcji społecznych* (za Markiem Krajewskim), intersubiektywną płaszczyznę porozumienia, wokół której możliwe jest spotkanie i wzajemne ze sobą osvajanie osób z różnych *światów*. Przedmiot pełni również funkcję znaku, medium, które przenosi istotne społecznie informacje — rzecz oznacza dzięki temu coś więcej, coś innego, niż ona sama.



Foto. 12. Śmieciowy performans Tomka



Foto. 13. Warsztaty z Roxaną Mehrafzoun

MiserArt jest miejscem poza etykietą, gdzie odchodzi się od prób zmieniania kogokolwiek, *oduczania* bezdomności, udowadniania osobom, że powinny być takie, jak reszta — próbuje się im za to pokazać, że mają potencjał twórczy i ich doświadczenia mogą być przekute na wyjątkowe umiejętności i atuty. Tylko dzięki akceptacji i rozwojowi własnego potencjału, osoby bezdomne i obciążone trudnymi doświadczeniami mogą pokonać swoje ograniczenia. Rygor *obożony*, obecny w dominujących w Polsce placówkach pomocowych, narzucony rytm dnia, silne dychotomie, restrykcyjne regulaminy nie pozwalają na pełne odsłonięcie wewnętrznego potencjału osób. Jednostkowe doświadczenia i obserwacje przemawiają za istnieniem tzw. ukrytego programu. *Stoi on za organizacją placówek, czyli założeniami pomocowymi, a zatem za wyobrażeniem, czym jest bezdomność, jak jej oduczyc i z niej wyprowadzić oraz jak włączyć osoby jej doświadczające do mainstreamu* (Kuźma, 2015, 9).

Idea i założenia MiserArt wynikają z niezgody na dotychczasowe dominujące formy pracy z osobami dotkniętymi problemem bezdomności oraz z wrażliwej obecności wśród osób, które nie mogą lub nie chcą skorzystać z pomocy instytucji.



Foto. 14. Ogród społeczny w MiserArt

Na program MiserArt składa się więc szereg projektów, które łączą wspólne idee — zmiana wizerunku osób bezdomnych w przestrzeni społecznej, umożliwienie im włączenia w procesy twórcze od początku, spotkanie ze sobą ludzi z różnych środowisk. Wytwórstwo osób wykluczonych — bezdomnych, niepełnosprawnych, inicjowane przez różne grupy wsparcia,

najczęściej związane jest z bylejąkością, brakiem użytkowej czy artystycznej wartości. Od tego rodzaju działań MiserArt chce odejść, ponieważ pogłębiają one jeszcze społeczną marginalizację i wykluczające myślenie o wytwórcach jako *biednych*, których należy nagrodzić za to, że robią *cokolwiek*. Grupa pracuje aktualnie nad doskonaleniem unikalnej kolekcji przedmiotów upcyklingowych, bez eksponowania bezdomności, która jest udziałem części zespołu MiserArt, z profesjonalnym katalogiem i dopracowanym wykonaniem. Dzięki takiemu podejściu tworzy się wśród wszystkich uczestników procesu poczucie odpowiedzialności za wytwarzanie produktów, ich prezentację i sprzedaż. MiserArt ma się przenieść w przedsiębiorstwo kreatywne oparte na ekonomii społecznej, w której beneficjenci (osoby wykluczone) stają się udziałowcami w przedsięwzięciach biznesowych, tak aby produkcja przedmiotów umożliwiła twórcom korzyści finansowe pozwalające na samodzielne utrzymanie. Od listopada zaangażowany w pracownię zespół mieszka samodzielnie w wynajętym dla nich domu.



Foto. 15. Lampa nad wejściem do MiserArt

To, co pozostaje niezmiennie największą wartością w tego typu przedsięwzięciach, jakim jest MiserArt, to wzajemne otwarcie na siebie osób z różnymi doświadczeniami, nawiązywanie relacji,

zmiana wizerunku bezdomnych — głównie poprzez docenienie konkretnych ludzi z ich pasjami, historiami, kreatywnością. To oryginalne przedsiębiorstwo społeczne wypracowuje procesy możliwe do przełożenia na pracę innych grup zorientowanych na problem wykluczenia społecznego i aktywizację osób bezdomnych.

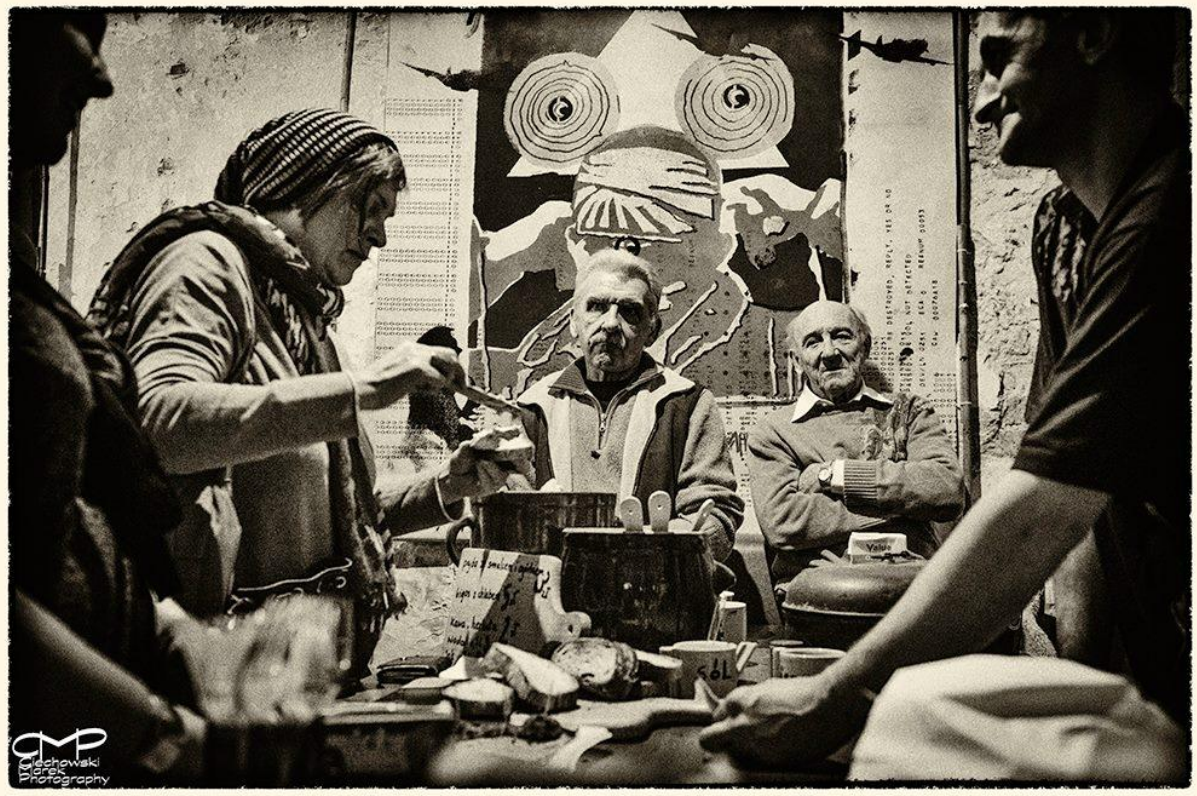


Foto. 16. Koncert Maćka Maleńczuka i Kamana

Literatura:

- Agamben, Giorgio; 2008, Homo sacer: Suwerenna władza i nagie życie, tłum. Mateusz Salwa, Warszawa: Prószyński i S-ka
- Bezdomność w Polsce, diagnoza na dzień 31 stycznia 2010, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej,
http://www.mpips.gov.pl/gfx/mpips/userfiles/File/Departament%20Pomocy%20Społecznej/BEZDOMNOSC_diagnoza%2010%2011%202010.pdf [dostęp: 19.09.2016 r.]
- Declerck, Patrick; 2004, Rozbitkowie. Rzecz o paryskich kłoszardach, tłum. Anna Głowacka, Jarosław Kaczmarek, Warszawa: Muza
- Kuźma, Inga B.; 2015, Domy bezdomnych. Badania sytuacji kryzysowych, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

- Lebioda, Maria; 2015, Jedząc to, co niejadalne. O społecznych konsekwencjach bycia freeganinem, w: Katarzyna Kulikowska, Cezary Obracht-Prondzyński (red.), Śmieć w kulturze, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, ss. 557-558
- Nowak, Piotr; 2013, Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości, Warszawa: Biblioteka Kwartalnika KRONOS
- Rakowski, Tomasz; 2009, Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria